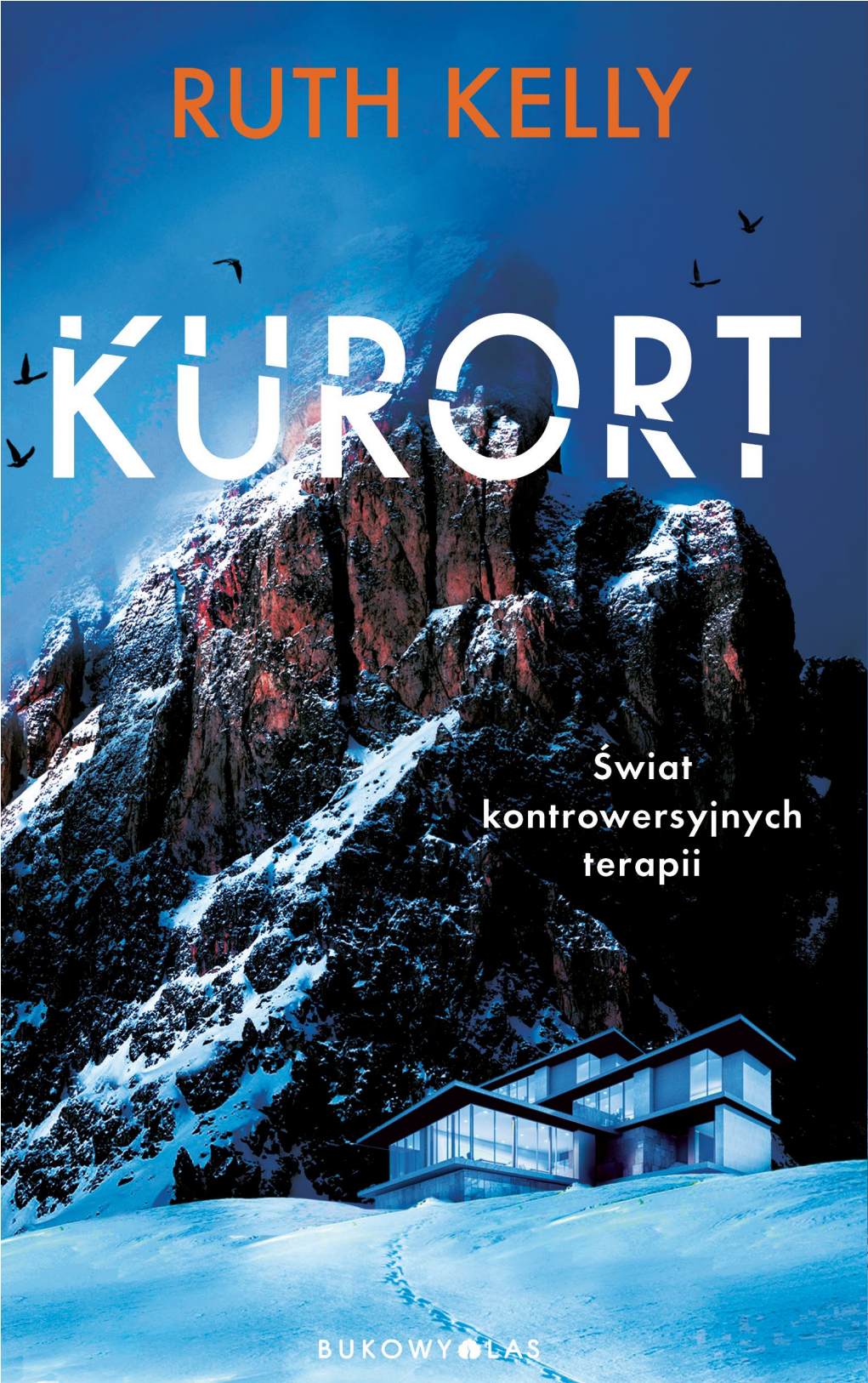




RUTH KELLY

KURORT

Świat
kontrowersyjnych
terapii

BUKOWY LAS

ROZDZIAŁ 1

FLORENCE

Pięć dni do zimowego przesilenia

Dźwięki przywodzą na myśl letnią łąkę. Słyszę słaby szum strumienia, świergot gawędzących ze sobą ptaków. W wysokiej trawie szeleści wiatr i brzęczą owady. Niemal czuję ciepło na twarzy.

Jest jednak coś jeszcze. Nadstawiam uszu, próbując dosłyszeć powtarzający się odgłos. Pikanie, spokojne i rytmiczne, niczym bicie serca.

Moje powieki są ciężkie, jakby coś na nich spoczywało. Udaje mi się nieco unieść jedną z nich, lecz wtedy pojawia się wrażenie szorstkości, suchości. Znika łąka, znika strumień, znika słońce.

Zostaje wyłącznie ciemność.

Próbuję zamrugać, ale nawet to przychodzi mi z trudem, a w ustach czuję okropny posmak. Krew? Nie. Coś znacznie bardziej gorzkiego, jakbym połknęła lekarstwo.

Wszystko jest jakby odrętwiałe, ołowiane. Pikanie staje się szybsze, głośniejsze.

Po omacku, niczym ślepiec, unoszę dłoń do twarzy, przesuwając opuszki palców po nierównej skórze – bliznach – aż dotykam czegoś, czego nie rozpoznaję. Jest miękkie i przypomina czesaną bawełnę. Zsuwam opaskę i mrugam.

Mrugam jeszcze raz, biorąc wdech i rozglądając się dokoła.

Gdzie ja jestem?

Dlaczego tego nie wiem? Czuję w skroniach przeszywający ból, gdy próbuję sobie przypomnieć.

Rozglądam się, szukając w ciemności wskazówek. Widzę miętowe kafelki, kratkę wentylacyjną i kabinę toalety. Czuję silny zapach środka do dezynfekcji. Z głośnika wbudowanego w ścianę rozbrzmiewają dźwięki dzwonków wietrznych. Dostrzegam też drzwi, ale są zamknięte.

Nagle doświadczam déjà vu. Znam to miejsce, już tu kiedyś byłam. Zdarzyło mi się budzić w ten sposób. I niespodziewanie wspomnienie blaknie, przesypuje się między palcami niczym piasek.

Pikanie się wzmacnia. Jest boleśnie głośnie. Świdruje moją skroń.

Z powrotem kładę głowę na poduszkę i patrzę na sufit, który się przechyla, kołysze się z lewej na prawą, a ściany, mój Boże, ściany odkształcają się jak lustro w wesołym miasteczku.

Co się ze mną dzieje?

To sen. Syndrom stresu pourazowego po pożarze. *Wyluzuj, masz atak paniki.*

Jestem Florence Lewis Jones, mam dwadzieścia dziewięć lat, jestem Florence, mieszkam sama w trzypokojowym domu w Hove, jestem, jestem...

Ten hałas, ciągle piskliwe bzyczenie, dzwoni mi w uszach. Udaje mi się nieco obrócić głowę. Obok łóżka stoi kardiomonitor z pędzącymi przez ekran zielonymi liniami. Unoszą się i opadają w rytm bicia serca.

Mojego serca.

Dopiero teraz zauważam, że jestem zawinięta w białą pościel jak w kokon, naciągnięty tak mocno, że przypomina kaftan bezpieczeństwa.

Znalazłam się w szpitalu. Ale dlaczego? Czyżbym doznała jakiegoś wypadku? Szukam w swoim ciele bólu, lecz żadnego nie czuję. Niczego nie czuję. *Zastanów się, pozbieraj myśli.* Co pamiętam? W głowie mam watę, a wspomnienia trzepoczą skrzydełkami i odfruwają, gdy tylko próbuję któreś pochwycić. Co się wczoraj wydarzyło? Otwiera się czarna dziura. W zeszłym tygodniu? Niczego nie pamiętam.

Mój wzrok pada na prawą rękę, na plaster w kształcie motyla i konstelację śladów po igłach wokół wyraźnej sinej żyły.

Coś jest nie tak. Inaczej niż poprzednim razem.

Próbuję się ruszyć i czuję szarpnięcie. W drugą rękę mam wbity wenflon. Podążam wzrokiem po rurce, która została podłączona do jakiejś pompującej, mieszającej maszyny. Na haczyku wisi przezroczysta torebka wypełniona płynem. Piszczenie sprawia mi omdłości, pokój się kołysze, tracę grunt. Dół staje się górą, węzeł rurek i przewodów nagle zaczyna się ruszać.

Nie, pełzać.

Kwasowa żółć, kropkowana czerń z łuskami, coś owija mi się wokół nadgarstka, zaciska, naciąga. Z czarnymi guzikami oczu i rozwidlonym językiem.

Węże.

– Aaaa! – wrzeszczę. – Zabierzcie je!

Puls mi przyspiesza, gdy z nimi walczę. Wenflon boleśnie wrzyna się pod skórą. Chwytam go i wyrrywam, a potem zamykam oczy i liczę do pięciu.

To się nie dzieje.

Trzy. Cztery.

To nie może się dziać.

Pięć.

Powoli unoszę powieki.

W pokoju jest cicho, nie licząc pikania maszyny, a wszystko, co sobie wyobraziłam, zniknęło.

Mam h a l u c y n a c j e. To jakiś a t a k. Muszę się stąd wydostać. Próbuję zsunąć nogi z łóżka, lecz nie chcą się ruszyć. Moje palce wydają się grube i niezdarne, muszę się maksymalnie skoncentrować, żeby chwycić pościel. Z ogromnym wysiłkiem ściągam ją na jedną stronę.

Mam na sobie białą szpitalną koszulę. Patrzę na swoje uda i dalej, na kolana i piszczele, po czym zatrzymuję wzrok na kostkach, czując, jak mnie coś ściska w żołądku.

Moje stopy.

O Boże, co to jest?

Moje kostki zostały owinięte grubymi skórzanymi pasami, które są przyczepione do łóżka. Więzy rodem ze starego szpitala psychiatrycznego. Nie mam dość siły, by usiąść, szarpnięć, lecz pasy tylko się mocniej zaciskają. Wtedy zauważam wózek.

Stoi parę kroków dalej, załadowany strzykawkami i fiolkami w równiutkich rzędach. Na tacy pod spodem leży kilka pojemników pigulek i rolka szarej taśmy.

Obudziłam się spocona, a teraz drzę z zimna. Dzwonią mi zęby, mam gęsią skórkę, jak wtedy, gdy czujesz na sobie czyjś wzrok. Nie rozumiem, dlaczego wcześniej tego nie dostrzegłam.

Tam. Na ścianie w rogu wisi kamera. Czyli faktycznie ktoś mnie obserwuje.

O Boże, o Boże.

Co to za miejsce?

Adrenalina wypełnia mi żyły.

– WYPUŚCIE MNIE!

Szarpię się i wierzgam, lecz pasy pozostają niewzruszone.

– NIECH MI KTOŚ POMOŻE!

Słyszę jakieś głosy, czyjaś rozmowę, do tego dudnienie pospiesznych kroków. Tętno mi rośnie, kiedy dźwięki stają się donośniejsze, a potem rozlega się kolejne pikanie – tym razem to elektroniczny zamek.

Drzwi się rozsuwają. Włącza się światło. Krzyczę, gdy mnie oślepia.

Do pokoju wpada zimne powietrze, a wraz z nim trzy postaci w jasnozielonych strojach medycznych.

W moim gardle rodzi się wrzask, lecz nie wydobywam z siebie żadnego dźwięku. Jestem sparaliżowana strachem.

ROZDZIAŁ 2

HOLLIE

16 grudnia

15.00

Wiem, co musi sobie myśleć matka Martyna: nie wyglądam jak dziennikarka śledcza pracująca dla głośnego serialu dokumentalnego Netfliksa.

Nabrała wątpliwości, czy w ogóle będę w stanie jej pomóc.

Faktycznie nie przypominam typowej eleganckiej prezenterki. Czarny lakier odpryskuje mi z obgryzionych paznokci. Włosy mam rozjaśnione, wygolony cały bok, od szyi aż po ucho, a do tego srebrny wkręt w jednej brwi.

Tatuaże pokrywają moje przedramiona i łopatki. Jeden na każdy kamień milowy mojego życia – to mapa, która przypomina, dokąd nigdy nie wrócę. Na moim obojczyku świeżo wydziarana jaskółka rozkłada skrzydła, jakby za chwilę miała odlecieć.

Z okna patrzy na mnie upiornie blade odbicie mojej twarzy. Wyraźnie rysujące się kości policzkowe i małe usta, które zaraz zaciskam, w przypływie determinacji wracając do pani Eves.

Kobieta siedzi przy kuchennym stole, ramiona ma opuszczone, szklanym wzrokiem patrzy na ulicę za mną, z tęsknotą przyglądając się świątecznym ozdobom.

Skórę ma poszarzałą i poznaczoną zmarszczkami po bezsensownych nocach, a w jej oczach widać bezradność kogoś, kto nie wie, co ze sobą począć.

Powietrze jest gęste od żalu. Wygląda to tak, jakby szykowano się tutaj na stypę, a nie na Boże Narodzenie. Z otwartego okna niesie się śmiech dziecka i zauważam, jakie wrażenie robi to na pani Eves.

Jej twarz przypomina zgniecioną kulkę papieru.

Biorę głęboki wdech i zatrzymuję powietrze w płucach, walcząc z własnymi emocjami.

Bądź silna. Nie rozpraszaj się.

Zabieram ze stolika zdjęcie jej nastoletniego syna i uważnie mu się przyglądam.

Po premierze naszego serialu załała mnie fala wiadomości od ludzi proszących o pomoc. Jednak pani Eves wyróżniała się na ich tle. Przyjechałam natychmiast.

– Wiem, że to trudne, pani Eves, ale muszę wiedzieć, kiedy Martyn ostatni raz się z panią kontaktował.

Pochyliła się do przodu i uśmiecha ze smutkiem, jakby sobie coś przypominała.

– Pani Eves?

Jej oczy powoli odrywają się od ulicy i spoczywają na mnie.

– Trzy dni temu – mówi cicho. – Dostaliśmy jedną z tych wiadomości.

– Mogę zobaczyć?

Podaje mi swojego iPhone'a i opada z powrotem na krzesło.

– Rozpakowywałam zakupy. – Gardło jej się ściska z emocji. – Robię je raz w tygodniu, kupiłam wszystkie ulubione rzeczy Marty-
na, jak zawsze. Uwielbia jogurty Müller Corners i sernik z krówkami czekoladowymi. Nie chcę, żeby po powrocie zastał pustą lodówkę.

Wyciąga z rękawa chusteczkę, a ja czytam wiadomość na WhatsAppie. Zdjęcie kolorowego talerza załadowanego po brzegi makaronem oraz azjatyckiego piwa, a do tego krótki tekst:

Cześć, mam, mają tu niesamowite jedzenie. Próbuje
nowych rzeczy :)

Tęsknię, buziaki M

Nic nadzwyczajnego. Skroluję do poprzedniej, bardzo podobnej wiadomości sprzed tygodnia. Wtedy wysłał niewyraźną

fotkę hamaka rozciągniętego między dwiema palmami na bursztynowej plaży, z oceanem w tle. W poprzedni czwartek inny obrazek z podróży z krótką notką. Siedem dni wcześniej to samo. Jednak na żadnym ze zdjęć nie widać Martyna. Zdziwiona oddaje telefon.

– A kiedy ostatni raz z nim pani rozmawiała?

Pani Eves unosi dłoń do gardła.

– W tę niedzielę miną trzy miesiące – opowiada powoli i przełyka ślinę. – To było dwudziestego pierwszego września, kiedy mój aniołek zaczynał swoją terapię.

– Terapię – powtarzam, mrużąc oczy.

– Wydaje mi się, że oficjalnie nazywają to „lodowym odrodzeniem”. – Podnosi się z krzesła i idzie do salonu, gdzie ściąga coś z półki. Wraca z cienką książeczką, którą mi podaje. To broszura wydrukowana na papierze z makulatury, z błyszczącą okładką przedstawiającą imponującą panoramę szwajcarskich Alp. Idealnie biały śnieg w świetle kuchennej lampy wydaje się opalizować.

ULECZ SWÓJ BÓL. ULECZ SVOJE ŻYCIE.

Zerkam na ostatnią stronę.

NIE ZWLEKAJ, AŻ BĘDZIE ZA PÓŹNO.

#LodowyKurort

Wzbudzanie strachu, prowokujący język – właśnie w ten sposób zastawia sidła na swoje ofiary. Przerzucam kilka stron, przygryzając policzek. Lśniące zdjęcia gór, dolin i jezior, z których słynie Szwajcaria, do tego parę fotek pokrytych rosą owoców i kolorowych deserów z chia wciśniętych między sentencje o zdrowieniu, a jednak ani słowa o samym ośrodku czy prowadzonej w nim terapii.

Zero niespodzianek.

Mimo że w mediach społecznościowych panuje bezprecedensowy hype, mimo że wśród klientów są celebryci i gwiazdy sportu, to Lodowy Kurort – który ponoć leczy wszelkie formy

bólu dzięki ekspozycji na ekstremalne zimno – po dwóch latach działalności nadal pozostaje otoczony tajemnicą.

Ośrodek znajduje się w miejscu z ograniczonym dostępem – trzy tysiące dwieście metrów nad poziomem morza, na szczycie góry Turin, z widokiem na całą dolinę Lauterbrunnen.

Istnieje też inne drobne utrudnienie. Trzydniowa kuracja „lecniczo-detoksykująca” kosztuje minimum piętnaście tysięcy funtów. A chętni muszą najpierw przejść rygorystyczny proces weryfikacji, który ma sprawdzić, czy spełniają kryteria odpowiedniego kandydata na terapię.

Wygląda na to, że mało kto wie cokolwiek na temat lodowego odrodzenia – którego korzenie sięgają nordyckich tradycji leczenia w zimnym jeziorze – i samej przywódczyni...

Tajemniczej Ariel Rose.

Łatwo zrozumieć, dlaczego wszyscy poddali się jej urokowi. Wydaje się wzorem młodości i witalności – dwudziestoczteroletnia i ładna, dwukrotna zwyciężczyni złotego medalu olimpijskiego w jeździe na nartach. Do tego twierdzi, że wymyśloną przez siebie terapią wyleczyła się z kontuzji, która zakończyła jej karierę.

Po raz pierwszy pojawiła się w branży wellnessowej jeszcze przed dwudziestką, kiedy na fali nowego trendu dorobiła się statusu godnego bogini. Wie, jak złapać człowieka w swoją sieć, co do tego nie ma wątpliwości. Oddaje broszurę, marszcząc brwi.

– Martyn cały czas utrzymywał, że to odmieni jego życie – mówi łamiącym się głosem pani Eves.

Zaciskam zęby, czując wzbierającą we mnie furię.

– I nie rozmawiała z nim pani od czasu, kiedy dotarł do ośrodka?

– Odezwał się pierwszego dnia i wydawał się szczęśliwy.

Od tamtej pory wysłał mi jedną wiadomość tygodniowo, ale nigdy więcej nie zadzwonił. Nie odbiera telefonu i nie odpowiada na żadne pytania. Dzielimy się ze sobą wszystkim, więc to nie w jego stylu tak się przede mną zamknąć.

Przesuwa wzrok na wiszący na ścianie krzyż. Wtedy zauważam, że otaczają nas też święte ikony. Na stoliku dostrzegam figurkę Maryi Dziewicy, a na parapecie małą rzeźbę śpiącego Świętego Józefa.

– Podobno jest w Malezji, ale wiem, że to nie może być prawda – ciągnie.

– Skąd pewność, że nie wyruszył w podróż po zakończeniu terapii?

– Nasz Martyn by tego nie zrobił. – Potrząsa głową. – Nie ma dość pieniędzy, a nawet gdyby miał... nie podróżowałby w ten sposób, jego zdrowie na to nie pozwala.

Szuka świeżej chusteczki, a ja spoglądam na kominek, nad którym półka jest cała zastawiona zdjęciami rodzinnymi.

Wakacje pod namiotem. Na plaży. Chyba nigdy nie opuścili Europy. Państwo Eves uśmiechają się sztywno, a Martyn wydaje się zniknąć gdzieś w tle. Sięgam po jedną z cięższych srebrnych ramek.

Na fotografii chłopak jest blady i wydaje się kruchy, jakby mógł się złamać niczym gałązka. Od razu poznaję, że syn pani Eves cierpi na jakąś chorobę, i czuję ukłucie w sercu.

– Jaką diagnozę postawili lekarze Martyna?

– Fibromi... – Matka ma problem z wymówieniem słowa.

– Fibromialgia.

– To takie skomplikowane, nie za bardzo rozumiem... Ze wszystkich chorób mój Martyn musi cierpieć akurat na tę.

– Objawia się chronicznym stanem zapalnym albo jako schorzenie autoimmunologiczne, chociaż w rzeczywistości przyczyną są zakłócenia w działaniu centralnego układu nerwowego – wyjaśniam. – Często wywołuje ją traumatyczne przeżycie.

Powinnam coś o tym wiedzieć – to była jedna z tych trudnych do leczenia chorób, na które szukaliśmy rozwiązania w naszym laboratorium.

Wypuszczam głośno powietrze. Ponieważ czuję, jakby to było poprzednie życie.

Raptem dwa lata temu byłam jedną z najlepszych biochemiczek w kraju i brałam udział w badaniach nad nowoczesną inżynierią molekularną redefiniującą narzędzie do modyfikacji genomu, które w przyszłości będzie ciężło DNA niczym para nożyczek.

W Chroma Tech tworzyliśmy biologiczną platformę do prowadzenia terapii dla pacjentów cierpiących na trudne w leczeniu schorzenia, od stwardnienia rozsianego po anemię sierpowatą.

Nasz prototyp pewnego dnia mógł być wart ponad cztery miliardy funtów.

Potem, u progu wielkiego naukowego przełomu, odeszłam. Porzuciłam swój zespół, zawiodłam ludzi, którzy byli dla mnie ważni. Decyzję podjęłam nagle, w przypiływie ogromnej furii, ale czy miałam inne wyjście?

Zaciskam zęby i odsuwam od siebie myśli o przeszłości oraz tej jednej druzgocącej chwili, która zaważyła na całym moim dalszym życiu.

Skup się, Hollie.

To było wtedy, a teraz jest *Zła medycyna*.

Jestem prezenterką serialu dokumentalnego Netfliksa, w którym odsłaniam kulisy branży zdrowotnej wartę globalnie biliony dolarów.

Obalam fałszywe twierdzenia naukowe wykorzystywane w trendach wellness, ekstremalnych terapiach i medycynie alternatywnej. Zwracam uwagę na zagrożenia wynikające z braku regulacji prawnych w tej branży. Obnażam szarlatanów, którzy wmawiają chorym, że mogą ich wyleczyć ze śmiertelnych chorób – tych samych, na które leku sama szukałam w laboratorium.

Warty miliardy rynek biohackingu, kompresjoterapii, leczenia światłem czerwonym, wlewów dożylnych, ekstremalnie restrykcyjnych diet – to wszystko trafia na moją listę.

W programie przeprowadzam wywiady z ofiarami, które po rozpaczliwych poszukiwaniach terapii kończą jeszcze bardziej chore i z wyciszczonymi kontami.

Moje śledztwa dziennikarskie doprowadziły do zamknięcia pięciu ośrodków wellness za niebezpieczne praktyki. A wczoraj „przedsiębiorca branży biotechnologicznej” Jared Caine, który wstrzykiwał swoim pacjentom ich własne komórki macierzyste pobrane ze szpiku, twierdząc, że to rewolucyjny lek na artretyzm, został aresztowany i oskarżony o napaść kwalifikowaną.

Ja tego dokonałam. To się wydarzyło dzięki mnie.

Czuję, jak mi przyspiesza tętno.

Widzowie i obserwatorzy na X nazwali mnie wojowniczką prawdy, ponieważ walczę z wpływową branżą, gotową uciszać

takich ludzi jak ja – dziennikarzy śledczych próbujących podważyć to całe „dobro”, które rzekomo przynoszą chorym.

Codziennie dostaję nowe wiadomości od osób potrzebujących pomocy, cały swój czas poświęcam na polowanie na szarlatanów, którzy kradną zdesperowanym ludziom oszczędności, obiecując fałszywe remedium.

Takim rodzinom jak Ewesowie. Takim chorym jak Martyn.

Na samą tę myśl dostaję takiego zastrzyku adrenaliny, że aż mi się ręce trzęsą. Wciągam głęboko powietrze i postanawiam skupić się na tym, po co tu przyszedłam.

Waham się.

Serce mi wali. Muszę jakoś nad tym zapanować. Wiem, że bywam gwałtowna, i nie chciałabym przestraszyć pani Eves, ale wreszcie mam jakiś przełom. Miesiącami czekałam na taki trop.

Biorę wdech i kontynuuję z największym spokojem, na jaki tylko mnie stać:

– Martyn z pewnością bardzo cierpiał.

– Bardzo – powtarza cicho pani Eves, z jej oczu lecą świeże łzy. – I nikt nie chciał nam pomóc.

– To dlatego zdecydował się na lodowe odrodzenie?

Kiwa głową, znowu spoglądając na ulicę za moimi plecami.

– Nie wiedzieliśmy, co innego począć. Biedny Martyn cierpi na chorobę, której nie da się łatwo wyleczyć, a tamten ośrodek dawał nadzieję. Publiczna opieka zdrowotna nijak nie pomagała. Kończyły się nam możliwości i...

Wyciągam rękę i klepię ją po ramieniu, choć od razu czuję się z tym niezręcznie. Chciałabym coś powiedzieć, jakoś ją pocieszyć, ale brakuje mi słów.

Dlaczego tak trudno mi porozumieć się z innymi ludźmi? Mam głęboką awersję do okazywania emocji. Czuję ból, czuję żal, jednak nie umiem tego zakomunikować. Po tym, co się stało, zrobiło się tylko gorzej.

– To wszystko moja wina. – Pani Eves unosi na mnie zboląły wzrok, szukając we mnie otuchy.

Przełykam ślinę, czuję się okropnie, ponieważ nie jestem w stanie dać jej tego, czego potrzebuje.

– Gary, czyli ojciec Martyna, wini mnie. Powiedział, że nie powinnam była pozwolić mu wyjechać, że dałam sobie wcisnąć kit. Ale Martyn uważał, że tamta kobieta wie, jak mu pomóc. Miał prawdziwą obsesję. Zafiksował się na niej i na całej tej działalności. – Głos jej się łamie. – Zaczęło się od długich rozmów na Zoomie, czegoś w rodzaju mentoringu. Powiedział, że musi najpierw zdać test, zanim w ogóle zostanie uznany za kandydata na terapię. Właśnie wtedy się zmienił.

– Wie pani, z kim rozmawiał w sieci?

– Założyłam, że z Ariel, ale to mógł być ktokolwiek od nich. Gasił ekran komputera, gdy tylko wchodziłam do pokoju.

Mówiąc o nich, miała na myśli najbliższych współpracowników Ariel Rose – kilkanaście osób, które przez cały rok żyły razem z nią na górze. Istnieli też *wojownicy lodu* – licząca dwa i pół miliona członków internetowa społeczność; i choć większość nigdy nie odwiedziła Lodowego Kurortu, nie powstrzymywało ich to przed fanatycznym, obsesyjnym popieraniem terapii Ariel w mediach społecznościowych oraz odpowiadaniem na krytykę z zapalczywością i agresją godną prawdziwej armii.

Myszę o tym, jakie pranie mózgu mogli zaserwować Martynowi, i czuję przypływ emocji.

– W jaki sposób się zmienił? – pytam.

– Wycofał się. A potem w ogóle przestał się do mnie odzywać. Zamknął się w sobie. Wydawało mi się, że jeśli go tam puszcze, jeśli pozwolę mu zobaczyć ten ośrodek na własne oczy, wtedy go odzyskam.

Przełykam ślinę, czując powrót bolesnych wspomnień. Podobieństwa są niepokojące.

– Zapłaciła pani za jego terapię?

– Nasz biedny synek tak bardzo cierpiał – odpowiada. – Pod koniec błagał, a Gary nie zamierzał pomóc. Odkąd nas zostawił, nie dostałam od niego złamanego grosza. To nie było łatwe, ale udało mi się załatwić kartę kredytową bez odsetek i opłacić podróż Martyna. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżał tak daleko. Jest taki wrażliwy, zupełnie inny niż dzieciaki w jego wieku. Miał tam spędzić tylko trzy dni, to wszystko. Na stronie napisali, że

będzie brał lodowe kąpiele. Lodowe kąpiele, na miłość boską! Jak coś takiego mogło zaszkodzić? – Popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Szukała u mnie odpowiedzi.

– Ile kosztowała terapia?

– Piętnaście tysięcy funtów. – Pani Eves się krzywi. – Wiem, wiem, to się wydaje ogromną sumą, ale Marty błagał. I musi pani zrozumieć, że byłam zdesperowana. Wtedy czułam się gotowa na wszystko, a to leczenie wydawało się mieć logiczne przesłanki. Lód miał zmniejszyć ból.

Duszę w sobie gniew. Jako naukowczyni polegamy na faktach i danych, by poznać prawdę, a nie istnieją żadne rzetelne badania potwierdzające jakąkolwiek znaczącą skuteczność terapii zimnem.

Niewielka i tymczasowa redukcja bólu, nic więcej – podobne efekty daje przyłożenie paczki mrożonego groszku do miejsca urazu, by ograniczyć puchnięcie. Lodowy Kurort w Szwajcarii prowadzi nieuznaną przez medycynę, ekstremalną terapię, zarabia na najnowszej modzie w branży, wykorzystując rozpacz i trudne położenie ludzi, a za tym wszystkim stoi ktoś bardzo niebezpieczny.

Ariel Rose.

Zamierzam to udowodnić. Zmiażdżyć ją. Ujawnię jej wstrętne, wstrętne kłamstwa.

Stawiam torbę na podłodze i zaczynam rozpakowywać sprzęt.

Normalnie poczekałabym na ekipę, ale dzisiaj nie mam na to czasu. Nie mogę ryzykować, że zgubię trop. Czuję, jakbym czekała na ten moment całą wieczność.

– Mogę zacząć nagrywać? – pytam tężejącym głosem.

Pani Eves kiwa głową i sięga po krzyżyk na łańcuszku, którym zaczyna się nerwowo bawić.

Przygląda się w milczeniu, jak ustawiam statyw i kamerę. Ka- że pani Eves usiąść prosto na swoim fotelu.

– Tylko pani zechciała mnie wysłuchać. Policja nie pomogła, stracili zainteresowanie po tym, jak przeczytali wiadomości. Nie rozumieją, dlaczego panikuję. Nazwali to nawet robieniem zamieszania, jakbym była jakąś nadopiekuńczą matką. Ich zdaniem mój syn korzysta z oszczędności. – Znowu głos jej się

łanie. – Pracował tylko szesnaście godzin tygodniowo w lokalnym pubie, ile niby zdołał odłożyć?

– A co powiedzieli ludzie z ośrodka, gdy się pani z nimi kontaktowała?

– Potwierdzili, że Martyn został dłużej, jeszcze dwa tygodnie po zakończeniu terapii, a potem postanowił wybrać się w podróż.

– Bez dodatkowych kosztów?

– Właśnie, widzi pani, to nie ma sensu. – Wyrzuca ręce w powietrze. – Podobno został przyjęty do społeczności, cokolwiek to oznacza.

– Rozmawiała pani z Ariel?

– Jest wiecznie zajęta. Dowiedziałam się, że Martyn nie odzywał się do nich po odejściu, ale życzą mu jak najlepiej. – Świeże łzy spływają jej po policzku.

– Naciskała pani na to, by porozmawiać z Ariel? – pytam ostrzejszym tonem.

– Dzwonię do nich codziennie, ale dają mi do zrozumienia, że to uciążliwe. Że jestem niespełna rozumu. Wciąż insynuują, że to ja potrzebuję terapii. Ja! – Wybucha płaczem. – Gary jest w Malezji, próbuje namówić brytyjską ambasadę, żeby coś zrobiła. Marnuje czas. Marty’ego tam nie ma. – Ociera oczy wilgotną chusteczką. – Okłamują nas, zacierają ślady. Martyn nie wyjechałby sam. – Oplątała chusteczką swoje cienkie, kościste palce. – Jest domatorem...

– Możemy zaczynać?

Nabiera powietrza.

– Z iloma osobami przeprowadziła pani wywiady?

– Ludzie się boją, nie chcą mówić o tym głośno.

Pani Eves znowu bawi się medalikiem.

– To jest sekta, prawda? – Robi wydech. – Och Boże, powinienam była się domyślić. – Spuszcza wzrok i rysuje na piersi znak krzyża.

– Dlaczego pani tak uważa?

– Przez nią. Przez tę ich przywódczynię. Przeraża mnie.

Wiem, do czego jest zdolna Ariel Rose, lecz nie chcę wzbudzać u tej kobiety jeszcze większego strachu.

– Nie mamy pojęcia, co dokładnie się tam dzieje, ale pracuję nad tym – odpowiadam.

W korytarzu słycać jakieś skrzypnięcie i kiedy się odwracam, w progu pojawia się dziewczynka. Stoi cicho, blada, z kamienną twarzą – to młodsza siostra Martyna.

– Dzień dobry, ty pewnie jesteś Abigail – mówię z uśmiechem. Mruga w odpowiedzi.

– Nazywam się Hollie, jestem znajomą twojej mamy.

Spogląda na moją kamerę i mikrofon.

– Chciałabyś wystąpić w telewizji? – pytam.

Mruga szybko. Patrzy na mnie z fascynacją, szeroko otwartymi oczami.

– Wracaj do swojego pokoju, Abbie. To nie zajmie długo – zwraca się do niej surowym tonem pani Eves i dziewczynka znika. – Podpisałam papiery. – Kobieta przesuwając w moją stronę oświadczenie, w którym udziela mi pozwolenia na wykorzystanie nagrania. – Kiedy się ukaże?

Drugi sezon *Złej medycyny* nie został jeszcze potwierdzony. Zagroza mi konkurencja próbująca skopiować moje pomysły. Właśnie dlatego to takie ważne i dlatego odczuwam większą presję, by osiągać wysokie wyniki. Muszę zdobyć dobry materiał, żeby dalej prowadzić swoje śledztwa i pracować dla dobra publicznego. Świat musi się dowiedzieć o tych szarlatanach. Świat musi się dowiedzieć o Ariel Rose.

Znowu skacze mi tętno.

– Wciąż jesteś na wczesnym etapie produkcji.

Pani Eves z rozczarowaniem opuszcza ramiona. Jej oczy ponownie robią się szkliste.

Zaciskam zęby, sfrustrowana, że nie mogę jej dać niczego więcej.

– Proszę. – Spogląda na mnie z wielkim bólem. – Nikt inny nie chce pomóc.

Nie powinnam składać obietnic, których nie mogę dotrzymać. Właściwie pewnie nie powinno mnie tu w ogóle być. Zniknięcie Martyna przypomina mi o czymś bardzo trudnym i wyzwala moją obsesję.

- Dowiem się, co się dzieje. – Mój ton łagodnieje.
- A ten wywiad pomoże sprowadzić Martyna do domu, prawda? – Nutka nadziei w głosie.
- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.
- A co się stanie z tym ośrodkiem, kiedy puszcza to w telewizji? To znaczy, co się stanie z tą kobietą?
- Nawet nie potrafi wymówić jej nazwiska.
- Ariel Rose? – Unoszę wzrok na oplakującą syna matkę. Krew się we mnie gotuje. – Ośrodek zostanie zamknięty, a odpowiedzialni za niego ludzie poniosą konsekwencje.
- Pani Eves bierze głośny wdech.
- Gotowa?
- Kiwa głową, sięgając po swoje notatki.

ROZDZIAŁ 3

HOLLIE

23.45

– Mam coś na nią.

– Hollie? – chrypi Grace. – Gdzie jesteś?

– Mam coś na Ariel. Tym razem naprawdę ją dorwę.

Słysząc jakiś szelest. Wyszeptane do męża zapewnienie: „To zajmie tylko minutkę, śpij dalej”. Potem Grace wzdycha i podnosi się z łóżka, by porozmawiać ze mną na osobności.

– Oddzwonię. – Rozłącza się nagle.

Parę sekund później dostaję prośbę o połączenie w FaceTime. Grace chce mnie zobaczyć, popatrzeć mi w oczy i sprawdzić, czy może znowu zbliżam się do wypalenia zawodowego.

Odbieram niechętnie.

– Myślałam, że bierzesz wolne? – Przeciąga dłońmi po krótkich, siwych włosach. Są zmierzwiłone, bo dopiero wstała z łóżka. Jej twarz znajduje się w cieniu, jedynym źródłem światła w gabinecie z regałami pełnymi książek jest lampka za plecami Grace.

Jako CEO Guerilla TV – małej firmy produkcyjnej z siedzibą we wschodnim Londynie – Grace dużo zaryzykowała, nawiązując ze mną współpracę, gdy porzuciłam badania w laboratorium. Kupiła moją wizję i udostępniła mi narzędzia oraz platformę niezbędne do stworzenia pilota *Złej medycyny*. Tego, którego później za obłędnie wysoką sumę kupił Netflix.

Po takim dzieciństwie jak moje można by pomyśleć, że tylko na tym mi zależy, ale tutaj nigdy nie chodziło o pieniądze.

Wszystko jest na koncie oszczędnościowym, ledwo ruszone. Mam skromne potrzeby.

Grace twierdzi, że powinnam zainwestować, zadbać o swoją przyszłość. Za dużo się wszystkim przejmuję, weszła w rolę mojej matki: takiej, którą powinnam była mieć w dzieciństwie, bym nie musiała teraz za wszelką cenę próbować o nim zapomnieć. A jednak w wieku trzydziestu dwóch lat nie potrafię wybiegać myślami dalej niż parę miesięcy wprzód. Najpierw muszę sprawić, by sprawiedliwości stało się zadość.

Grace patrzy w ekran.

– Siedzisz teraz w samochodzie? – W jej głosie pobrzmiwa troska.

– Właśnie wróciłam do Londynu. Tak czy inaczej, w sprawie tego świeżego tropu...

– Dlaczego nie odpoczywasz w domu?

– Dziewiętnastolatek, który zgłosił się na terapię, zaginął. Od trzech miesięcy nie daje znaku życia. Ariel utrzymuje, że nic o tym nie wie, ale to śmierdzi kłamstwem i zacieraniem śladów.

– Chodzi o Lodowy Kurort? – Grace szybko zaczyna nadążać.

– Policja odmawia pomocy. Matka może liczyć wyłącznie na mnie. Trzeba go znaleźć.

– Jak się czujesz? – pyta nieśmiało.

– Musimy się pośpieszyć.

– Co sobie myślałaś, nie uprzedzając mnie o przeprowadzonym wywiadzie?

– Ariel twierdzi, że chłopak podróżuje, ale zdaniem matki to niemożliwe, nie przy jego problemach zdrowotnych i bez leków. Poza tym nie miał żadnych oszczędności. Lot do Malezji kosztowałby go jakieś sześćset funtów. Więc gdzie się podziewa?

Nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedziała pani Eves, raz po raz wracam do jej pytania: „Lodowe kąpiele, na miłość boską! Jak coś takiego mogło zaszkodzić?”. Czuję wzbierający we mnie strach. Nie chciałam jej niepokoić, wydawała się wystarczająco przejęta, ale jestem pewna, że to nie jej syn wysyłał tamte wiadomości.

– Skąd wiesz, że Ariel ma z tym coś wspólnego?

– Po prostu wiem. Czuję to. Coś mu się stało, a oni wszystko ukrywają.

Cisza. Głośne westchnienie, a potem:

– Musisz z tym skończyć, zaczynasz mieć obsesję.

Moje tętno przyspiesza. Dlaczego mnie nie słucha?

– Mam coś, przyrzekam. Daj mi trochę czasu i zbiorę wszystko do kupy.

Cisza się przeciąga, staje donośniejsza.

– Zostaw to, Hollie.

– Jestem blisko. Wiem o tym.

– Nie rozumiem, jak i dlaczego tak się zafiksowałaś na Ariel, ale odpuść, zanim... Chryste, zanim wytoczy ci sprawę. To byłby prawniczy koszmar. Nie dysponujesz żadnymi dowodami. Z ła-twością załatwiłaby zakaz zbliżania się.

– Proszę bardzo – rzucam wyzywająco.

Grace przeciera twarz.

– Nie to chciałam usłyszeć.

Wzruszam ramionami.

– Wciąż jeszcze sprzątam po poprzednim razie.

Odwracam wzrok. Okej, możliwe, że trochę przesadziłam na X. Zdarza mi się coś palnąć bez zastanowienia. Grace odnosi się do wpisu, w którym oskarżam Ariel o pranie mózgów swoich wielbicieli. Możliwe, że nawet użyłam słowa „seкта”.

Ariel, jej armia i Kurort znaleźli się na moim radarze już jakiś czas temu, kiedy pojawiły się doniesienia o samobójstwach. Kiedy stało się t a m t o. Obecnie licznik pokazywał trzy – trzy śmierci, które dzieliły miesiące. Coś mnie ściska w gardle. Trzy normalne, zrównoważone osoby, które nigdy wcześniej nie cierpiały na depresję, szukały ulgi w bólu i nagle odebrały sobie życie. To się nie kleiło.

A teraz jeszcze Martyn.

Krążyły plotki. O zamkach w drzwiach. O tajemnicach. Podpisywanych przez pacjentów umowach o poufności. Przemocy, wymuszeniach, oszustwach, nawet pogańskich rytuałach. Jednak niczego nie udało się udowodnić.

Próbowałam wszystkiego – rozmawiałam z rodzinami i przyjaciółmi zmarłych, namierzyłam nawet lodowych wojowników,

którzy z dnia na dzień opuścili plemię, jednak wszędzie natrafiałam na ścianę milczenia. Zamykano mi przed nosem drzwi. Nikt nie chciał odpowiadać na moje pytania. Zupełnie jakby się czegoś obawiali, jakby zostali ostrzeżeni.

Czekałam miesiącami na coś konkretnego, co nie będzie plotką ani pomówieniem. Teraz wreszcie mam trop. Znalazłam kogoś, kto jest gotów mówić otwarcie, kto jest gotów sprowokować Ariel Rose do reakcji, a tymczasem Grace to blokuje. Czuję, jak odruchowo zaciskam dłonie. Jak przemówić jej do rozsądku?

– Odwaga to nasza marka, właśnie tacy jesteście – mówię nagłaco.

– Zawsze mieliśmy więcej konkretów – odpowiada Grace. – Poprzednie przypadki nie budziły wątpliwości. Tutaj nic nie jest jasne. Ariel ma silną pozycję w branży i wsparcie wielu ważnych ludzi.

Unoszę szybko głowę.

– Tym bardziej trzeba ją strącić z piedestału.

– Nigdy wcześniej nie braliśmy się za historię tego kalibru. To się może źle skończyć, musimy zachować ostrożność.

– Mamy kogoś, kto jest gotów udzielić wywiadu przed kamerami.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Nie będą mogli nas zignorować, nie tym razem.

– Chryste, Hollie! Czy ja gadam do ściany? Odpuść.

– Przecież wiesz, że nie mogę.

– Zwolnij, dobra?

Nie umiem. Szczególnie teraz, kiedy wreszcie zaliczyłam jakiś progres. Muszę znaleźć Martyna Evesa.

– Dostaliśmy jeszcze jeden list. Wiesz jaki.

Dlaczego Grace tak się nakręciła? W naszej robocie otrzymywanie pogróżek jest czymś nieuniknionym. Kopię tam, gdzie nikt tego nie chce. Nie szanuję autorytetów i tak, wkurzam różnych ludzi. A także posyłam szarlatanów do więzienia. Tym się właśnie zajmuję, to część mojej pracy. Niech wysyłają, co chcą.

– Ty chyba nie rozumiesz, jak duży jest ten temat. – Wypuszczam głośno powietrze.

– Prześpij się, proszę. – Przeciera twarz i ziewa. – Za chwilę Boże Narodzenie.

Marszczę brwi.

– Zrób sobie cyfrowy detoks. Wyluzuj, a po Nowym Roku zrobimy przegrupowanie. Świat jest pełen oszustów do wyeliminowania. Nie potrzebujemy Ariel Rose, żeby Netflix odnowił kontrakt.

Czuję żar frustracji. Ucisk w piersi. Wbijam się mocniej w fotel, ale głowa mi boleśnie pulsuje, zwiastując zbliżającą się migrenę. Chciałabym jakoś przemówić do Grace i pokazać jej prawdę – dlaczego w ogóle się tym zajęłam. Gdybym to jednak zrobiła, wszystko by się zmieniło. A ja nie jestem gotowa, by komukolwiek zdradzić swój sekret.

A jeśli chodzi o Boże Narodzenie – przy tym, co się ostatnio działo, szczerze o nim zapomniałam.

Grace każe mi położyć się spać – sen jest ważny – i się rozłącza. Wsiadam, trzaskając drzwiami.

Słyszę za plecami jakiś ruch. Pospieszne kroki. Potem cisza. I wtedy, w nocnym bezruchu, dopada mnie to samo uczucie co rankiem, kiedy wyjeżdżałam do Leeds – jakby ktoś mnie obserwował. Jakby coś zimnego wiało mi w kark. Obracam się, lecz nikogo tam nie ma.

Kolejne duchy. Chryste, całkiem mi odbija. Grace ma rację, muszę iść spać. Oko zaczyna mi drgać, jakby się z tym zgadzało.

Zamykam drzwi, oglądam się przez ramię i przechodzę przez ulicę, zmieniając zdanie w kwestii powrotu do domu.

WYDAWNICTWO BUKOWYŁAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

UZDROWICIELKA?

Poznajcie Hollie Jenson, gospodynię niezwykle popularnego serialu dokumentalnego *Zła medycyna*, który ujawnia zagrożenia płynące z ekstremalnych terapii. Jej następnym celem jest nowy ośrodek prowadzony przez guru branży wellness Ariel Rose, która twierdzi, że odkryła sekret leczenia bólu poprzez trzydniową terapię lodowej odnowy.

OSZUSTKA?

Spełniając prośbę matki jednego z klientów Ariel Rose, który zniknął krótko po swojej terapii, Hollie wyrusza w szwajcarskie góry, gdzie w dawnym obserwatorium został założony ośrodek. Tam będzie szukać chłopaka i ma nadzieję zdemaskować Ariel jako szarlatankę.

ZABÓJCZYNI?

W odciętej od świata dolinie Hollie grozi coraz większe niebezpieczeństwo. W ośrodku coś się kryje, a bohaterka, aby ująć z życiem, musi stawić czoła sekretom ze swojej przeszłości...



bukowylas.pl

Cena: 49,90 zł